ROZMAITOŚCI.

Dnia 21. Września. № 38. Roku 1859.

LISTY
ADOLFA JANUSZKIEWICZA
ze stepu kirgizkiego,
pisane do rodziny i przyjaciół w 1846 r. (*)

(Ob. N. 37. Rozmaitości.)

Do T. J.

Omsk, 8. maja 1846 r.

Jeszcze chwil kilka, już będziemy w drodze. Powóz, pocztowe konie, straż kozacka, wszystko stoi w gotowości. Płacz tylko żony, dziatwy, sług towarzysza mojej podróży i łzy jego własne, zatrzymują nas w Omsku.

Nim się on wyrwie z objęć swojej rodziny, chwytam pióro, by ci raz jeszcze, droga matko! przesłać moje pożegnanie i polecić się twemu błogosławieństwu.

Długa droga otwiera się przedemną, w ciągu jej czekają mię wielkie trudy, niewygody i nie jedno może niebezpieczeństwo; bo nie jestto podróż, jaką przed laty odbywałem po cywilizowanej Europie. Dziś jadę w strony nieznane jej wcale, jadę w głąb' stepów kirgizkich; będę żył w śród hord koczujących z orężem w ręku; będę na dzikim koniu przepływał rzeki i wdzierał się na szczyty gór, nietkniętych stopą żadnego Polaka; ale ta podróż nie zatrważa bynajmniej mojego serca, przedsiębiorę ją z zupełną ufnością w Bogu, bo jestem aż nadto pewien, że w każdym kroku tej drogi, w każdej przygodzie mojej, błogosławieństwo najlepszej z matek, spoczywać będzie nad głową jej syna.

„Nie dbam gdzie wiatr popędzi, gdzie koń zwróci wodze,
Ty tylko gwiazdo moja, przyświecaj mej drodze?
Ty gołąbko pokoju przodkuj mojej łodzi“ (1)!....

Żegnam cię raz jeszcze kochana matko! żegnam was wszystkich. Bywajcie zdrowi.

Do P... M... P...

Semipołatyńsk, 14. maja 1846.

„Ay let ma like the ocean-patriach roam“!...
Byron (2).

„Obym mógł bujać jak ów patryarcha morza“!.. Życzenie to, które od lat wielu gorzało w mem sercu i budziło nieraz ze snu jak naszego wieszcza — tryumf bohatera Maratonu (3), zdaje się nareszcie przyjść do

(*) Kilka z tych listów zamieściła Kronika w roku 1857, jak również i nekrolog autora, w tymże roku zmarłego. Oprócz listów, które tylko część podróży obejmują, pozostał jeszcze z tej epoki Dziennik podróży, który uporządkowany może stanowić dalszy ciąg niniejszej korespondencyi.

(1) *Byron*, *The Bride of Abydos*, tłumaczenie Odyńca.

(2) *The Bride of Adydos*, tłumaczenie Odyńca.

(3) „Kiedyś mię budził ze snu tryumf Milcyada“. *Dziady Mickiewicza.*

skutku; powiadam, zdaje się, bo chociaż jedna już noga prawie stoję u celu mych życzeń; wiedząc jednak z doświadczenia, jak wszystkie moje chęci, wszystkie marzenia i nadzieje rozwiewał zawsze wiatr przeciwny fladze mojego żywota, lękam się aby i tą razą „żelazna ręka ślepego fatum“ (iż użyję buńczucznej frazy Gołucbowskiego) ciężąca od kolebki ponad moją głową, nie wypłatała nowego psikusa i nie zawróciła mię do Omska. Cożkolwiekbądź w tej chwili dużo jest podobieństwa, iż za dni kilka, jak Noe po mokrym, tak ja, bujać będę po suchym oceanie kirgizkiego stepu.

Puszczając się na tak śmiałe przedsięwzięcie, miałbym na sumieniu, gdybym najdawniejszym towarzyszom nie przesłał kilku wyrazów; gdybym nie pożegnał się z wami, co od lat piętnastu los mój dzielicie, i gdybym nie zapewnił, że gdzie mię tylko poniosą szybkie fale owego oceanu, wszędzie myśl moja będzie o was. Obyście i wy myślą waszą towarzyszyli żeglarzowi!

Nie sądźcie wszakże, ażeby celem mojej wyprawy była tylko chęć pobujania po stepie! — O nie! byłoby to dosyć dla jakiego Beduina, faryса, lub angielskiego turysty, co się chce pozbyć splinu; dla mnie tego mało: ja chcę jeszcze przy tej zręczności odgrzebać w piasku kirgizkim drugą Niniwę.

Trzeba wam wiedzieć, że Rubruguiz czy Ruibrugniz i Plano Carpini, w swoich pamiętnikach czy dziennikach podróży (których wprawdzie nie miałem honoru czytać i czytać może nigdy nie będę) twierdzą, (jak zapewniał mię o tem jeden z omskich, kirgizko-tatarsko-mongolskich oryentalistów) „że za Wołgą, o trzydzieści dni konnej jazdy, leży wielkie miasto mongolskie Karakorum, stolica Czyngishana, w której oni nietylko byli sami osobiście, lecz jeszcze pili kumyz i kurakumyz“. Dziś uczeni europejscy smażą sobie łby nad rozwiązaniem tego zadania: gdzie stał ów gród, z którego władzca Azyi ciskał swoje gromy jak Jowisz z Olimpu?.. Jedni utrzymują, że Karakorum na brzegach Jenisseja; drudzy, że nad Syr-Daryą, starym Jaxartem Herodotów i Strabanów; najuczeńsi zaś każą go szukać na pustyni Gobi, a jeśli tu niema, to najniezawodniej znajdzie się na dnie Bajkała. Ztąd straszny hałas, spór i wrzawa grożąca spokojności pięciu częściom świata.

Dla zapobieżenia więc rozlewowi krwi i atramentu, gruntując się na podaniu Kirgizów, którzy jako dziedzice cząstki mongolskiego państwa, mają pretensyą do lepszej znajomości rzeczy i wręcz twierdzą; „że czyngischańska zimowa rezydencya była na ich stepie“ ([1]), jadę szukać ruin tego potężnego grodu i okruszyn tronu wielkiego burzyciela świata. Nie przyznacież, że tego poświęcenia się z mojej strony, wymaga dobro ludzkości i tak już cierpiącej... A ponieważ w bibliotekach sybirskiej stolicy, bogatych tylko w tajemnice Paryża, Wiecznego Żyda i Kursa filozofii preferansa, mało jest dzieł ważniejszych, zaklinam was w imieniu krwi ludzkiej, w imieniu pokoju przyszłych pokoleń, abyście przejrzeli tobolskie księgozbiory i jeśliby się w nich znalazł, jak mammut w waszych lodach, Don Ruiburguiz lub Signor Carpini, przysłali mi niezwłocznie wyciąg z ich podróży do czyngishańskiej rezydencyi.

Odszukano Niniwę, dlaczegożbym i ja nie mógł odszukać Karakorumu?

Bywajcie zdrowi.

Do J. J.

Semipołatyńsk, 17. maja 1846 r.

Kochany bracie! Od dni kilku jesteśmy w Semipołatyńsku i tylko Irtysz przedziela nas od Kirgizów; Irtysz, ta potężna rzeka, nad ktorej brzegami stoi na zamarzłych zwłokach przedpotopowych mieszkańców świata zimny Tobolsk i wietrzny Omsk, którego okolice zalewały niegdyś, jak świadczy Humboldt ([2]) fale oceanu: dwa znakomitsze grody Syberyi. Krocie moich listów pisanych z nad brzegów tej rzeki, zaznajomiły cię już dobrze ze starą dziedziną Kuczum-Hana, zdobytą przed trzema wieki dzirytem prostego Kozaka, jak równie z dzisiejszą stolicą generał-gubernatora zachodniej Syberyi. Nieznany ci jeszcze Semipołatyńsk, który acz mniejszy i skromniejszy swemi historycznemi wspomnieniami i politycznem znaczeniem, niżeli Tobolsk lub Omsk, zasługuje atoli na wzmiankę, jako punkt obszernego handlu, który Sy-

---

([1]) Są góry Czyngistańskie.

([2]) W swojej *Klimatologii*.

bir prowadzi z Chinami, Taszkinią, Kokanią, Bucharya, oraz średnia i wielka horda Kirgizów.

Semipołatyńsk, niegdyś miasto obwodowe tak zwanej omskiej obłasti, dziś należące do okręgu bliskiego gubernii tomskiej, leży o 1300 w. od Tobolska, a o 700 od Omska, przy ujściu rzeczki Semipołatynki do Irtysza. Założony czyli raczej przeniesiony na dzisiejsze miejsce w drugiej połowie przeszłego wieku, gdyż przedtem istniała forteczka tegoż nazwiska (od r. 1716 czy 1726, o dwadzieścia kilka w. niżej), której częste wylewy Irtysza zagrażały zupełnem zniszczeniem. Dzisiejszy Semipołatyńsk wzniesiony na szczatkach ruin dawnej twierdzy Dzungoreów, liczy do 7 tysięcy ludności w znacznej części Tatarów, Taszkińców i Bucharów: ztąd jedna cerkiew, a 6 czy 7 meczetów. Język kirgizki w powszechnym prawie używaniu. Płeć nawet piękna rossyjskiego plemienia, mówi nim biegle, jak nasze damy po francusku. Kupcy tutejsi w zamian rossyjskich towarów sprowadzanych z Irbitska i Niżnego-Nowogrodu, otrzymują z pogranicznych miast chińskich Czuguczaka i Kuldży, herbatę, materye jedwabne, porcelanę i różne drobnostki tego kraju; z Taszkinii, Kokanii i Bucharyi chałaty, dywany, rozmaite wyroby bawełniane, ryż, suszone owoce, a ze stepów kirgiskich surowe skóry koni, bydła, owiec, lisów i innych zwierząt, wojłoki i t. p. Cały ten handel odbywa się za pomocą wielbladów, których liczne karawany wychodzą ztąd w maju, a wracają w grudniu. Dochód tutejszej komory wynosi czasem do 200 tysięcy z góra. W liczbie zakazanych towarów najpierwsze miejsce trzyma opium, którego rząd nie pozwala wprowadzać do Chin, jakoteż: sól kirgizka, której niewolno wpuszczać do Syberyi, hojnie opatrzonej w ten skarb przyrodzenia. Dwa bataliony piechoty, konna kozacka artylerya i pograniczni kozacy składają załogę Semipołatyńska. Tu kwatera dowódzcy kozackiej brygady. Władza cywilna w ręku horodniczego. Klimat Semipołatyńska zdrowy, mrozy acz wielkie w zimie, nie bywają jednak tak silne i długotrwałe jak w Omsku; latem tylko nieznośne upały okropnie dają się we znaki, zwłaszcza z przyczyny straszliwych piasków pokrywających ulice miasta; lecz tę cześć afrykańską, że tak powiem, nieprzyjemność, wynagradzają w części melony a szczególniej kawony, nieznane prawie w innych stronach Syberyi, a przynajmniej w tak dobrym gatunku. Kilka statków naładowanych niemi jak bombami, przybywa w końcu sierpnia do naszego Omska, bogatego tylko w rzepę i kartofle. Semipołatyńsk i z tego jeszcze względu szczęśliwszy od Omska, że w bliskości ma lasy sosnowe, dostarczające poddostatkiem jego mieszkańcom drzewa na opał i budowę; zwierzyny i ptactwa obfitość: zboże tylko nierównie droższe, jako w strefie leśnej i piaszczystej. Przemysł tego handlowego miasta składa się prawie z kilku garbarni i młynów; w jednym z tych ostatnich, widzieliśmy kamienie młyńskie sprowadzane aż z kijowskiej gubernii; zapłacone na miejscu 500 r. za parę, ze sprowadzeniem kosztują właściciela 2000 r. a. Są to sławne kamienie ze wsi mi nieznajomej, Żorniszcze.

O 7 wiorst od Semipołatyńska, w romantycznem położeniu, w części na dolinie przerzniętej strumieniem, w części na pochyłości góry odzianej lasem, z wierzchołka której odkrywa sie pyszny widok na Irtysz, na step kirgiski i ciągnące się po nim pasmo gór Semitańskich ([1]), leży tak zwana *zaimka* czyli futor kupca Popowa. Jestto jedno z najpiękniejszych miejsc w znanej mi Syberyi. Czarowna oaza, jak gdyby cudem jakim przeniesiona ze szczęśliwszych stron świata! Tu oko moje znużone jednostajnym widokiem smutnych pustyń i nudnych krajobrazów, z jakąż rozkoszą powitało ten odległy zakąt północny, w którym, oprócz uroku zachwycającego położenia, uderza jeszcze widok klombów, ubranych w najrozmaitsze kwiaty. Błoga ta ustroń, nieutrzymywana wszakże jak zasługuje na to, dla braku środków teraźniejszego właściciela, przeniosła mię w inne strony, którem widział przed laty i kilka chwil przemarzyłem w niej tak mile, że pomimo niewielkiego szacunku, jaki mam dla szampańskiego wina, zwłaszcza takiego, jakiem handel zaopatruje obficie nasz Sybir, znajdując się w towarzystwie wielkich wielbicieli jego, wypiłem kilka kieliszków Montebelu, które nietylko mię rozczuliło, lecz nawet do łez rozrzewniło. Tak to silna potęga widoku pięknej i ożywionej natury!.. bo nie sądzę, ażeby samo nazwisko nektaru, przywodzącego na pamięć świetne zwycieztwo, co jak jutrzenka przed słońcem błyszczy w dziejach przed świetniejszem jeszcze zwycięstem otrzymanem na polach Marengo, lub

([1]) *Tau*, po kirgizku góra.

wspomnienia krwawego boju pod Essling, były przyczyną tego wezbrania mojej czułości.

A ponieważ mowa o szampańskiem winie, muszę ci powiedzieć, iż nie wiem czy w Szampanii, czy nawet gdziekolwiek na świecie, więcej w proporcyi do ludności (zważywszy zwłaszcza, iż wyznawcy Mahometa składają część jej znaczną) piją go, jak w Semipołatyńsku. Wyobraź sobie, że od czterech dni, gdzieśmy tylko byli zaproszeni na śniadanie, obiad, herbatę, kawę lub preferans, wszędzie Cliquot, Sillery i Montebello zastępowały kwas i wodę. Nawet we młynie, w garbarni, za przyszły pomyślny odbyt mąki i skór spełniały się toasty szampanem: nareszcie fakt historyczny, iż na weselu pewnego kupca, 1500 butelek wypróżniono za zdrowie państwa młodych.

Widziałem tu pięć sztuk bydła rogatego, które w tych dniach przywędrowało z Tybetu i wypocząwszy po trudach podróży ma iść do Petersburga. Bydło to, niewielkiego wzrostu, kosmate, z ogonem krótkim i szerokim, znane w tych stronach pod imieniem Kutasy, ma dużo i bardzo dobrego dostarczać mleka. Do rzędu także rzadkości, jakie szczególniej ściągnęły moją uwagę, zaliczyć muszę: 1o własnoręczny rysunek Pallasa, wyobrażający tego sławnego wędrownika po Syberyi, rozmawiającego z Buriatami w ich jurcie; 2o kilka wyrazów, skreślonych w jednym albomie ręka Humboldta w czasie pobytu jego w tem mieście. 3o Parę bażantów z nad brzegów Bałchasza. 4o parę archarów z gór Arkadskich i 5o maleńką monetę rzymską ze 101 r. ery chrześciańskiej. Oto jest wszystko, co tu, wraz z szampanem reprezentuje świat stary i nowy, Azyę i Europę. Nie wiele wprawdzie, lecz czy nie dosyć jednak, jak na sybirską osadę leżąca na krańcach europejskiej cywilizacyi?

Piękna pogoda uprzyjemnia nasz pobyt w Semipołatyńsku. Gościnni jego mieszkańcy kazali nam zapomnieć o chłodzie i trudach doznanych w czasie podróży z Omska; lecz oto w tej chwili odbieramy wiadomość, iż konie przypędzone z bliższych aułów kirgiskich, czekają na nas na drugiej stronie Irtysza; jutro więc czynimy rozbrat z cywilizowanem życiem i puszczamy się na wszystkie niewygody, przygody i niebezpieczeństwa koczowniczej wędrówki, lecz, fortes fortuna juvat! Bądź zdrów.

Do L... J...

22 maja, Kak (uroczysko).

Kochany January! Skończywszy wszystkie nasze przygotowania do stepowej podróży, dnia 18 o godzinie 1ej po południu, stanęliśmy nad brzegiem Irtysza, który w tym roku z przyczyny sparcia się lodów, podniósł się był do wysokości jakiej nie pamiętają mieszkańcy Semipołatyńska. Bogaty jeden kupiec kirgizki, mający swój dom na drugiej stronie rzeki, w tak zwanej tuszkińskiej słobodzie, dowiedziawszy się o chwili naszego wyjazdu, przybył tu umyślnie dla poznania się z W. i zaproszenia go do siebie na herbatę. Po zwykłych frazach azyatyckiego powitania, powiedział mu: „Gdybym tyle dobrego nie słyszał o tobie, nigdybym nie wyjechał na spotkanie twoje; bo powiem ci szczerze, że chociaż u mnie bywają znakomite figury, jako to: essauły, pułkownicy, generałowie, lecz ja nie zwykłem dla nich ruszać się z miejsca.“ Po takim komplemencie siadł w łódkę i popłynął do siebie, a my pożegnawszy się ze znajomemi, Semipołatyńskim i Syberyą (które to pożegnanie nieobeszło się *comme de raison* bez szampana) weszliśmy na prom utrzymywany przez Tatarów i pomimo nadzwyczajnie jeszcze wielkiej wody, po godzinnej żegludze, której część znaczną przespałem, stanęliśmy na kirgizkim brzegu. Tu zastaliśmy tabun koni pod naszę karocę i kozaków, składających nasz zbrojny orszak. Oczekujace już na brzegu dorożki, zawiozły nas do owego kupca, u którego zabawiliśmy z godzinę, przyjęci gościnnie urukiem, kiszmecero ([1]), figami, i niestety! znowu szampanem. Znowu Montebello wypchnąwszy tęgo zaszpuntowany swój korek i cisnąwszy go po za kotarę łoża, za którą kryły się skromnie czarnookie dziewice Mahometa, wpadł z szumem do długich kielichów, i my nieszczęśliwi musieliśmy wychylać je za zdrowie gospodarza, pomyślny powrót jego karawany z Taszkinii, nareszcie za zdrowie własne i szczęśliwą podróż. Po tych libacyach wszedliśmy do powozu i piątka kirgizka poniosła nas w step po karawannym szlaku wiodącym do Cugnczaka, a Kirgizy i kozacy towarzyszący nam konno, puścili się cwałem. Mimowolnie przyszedł mi na pamięć

([1]) Drobne rodzenki.

wiersz: „Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu“, lecz nie mogłem go dopełnić następnym: „Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi (¹)“ gdyż przeciwnie, step żółty, równy, zarosły tylko lichą trawą i piołunem rozciągał się na wszystkie strony. Napotkaliśmy wszakże kilka niw uprawnych. Trzy czy cztery razy przemieniwszy konie, które nie przyzwyczajone do chomonta, po kilku wiorstach jazdy ustawały, wlokąc się zaledwie, ku wieczorowi zdążyliśmy do pierwszego aułu (²), stojącego w bliskości mogiły Bazaja, na uroczysku Karawankul. W kwandrans postawiono nam jurtę, w której pierwszy raz w tym roku piliśmy kumyz, ów szampan kirgizki, i pod osłoną jej ruchomego sklepienia, pierwszą noc przepędziliśmy w stepie.

Nazajutrz krzyk bydła, owiec, kaczek, przepiórek i skowronków, zbudził mię jeszcze przed wschodem słońca. Nim wstał W. wyszedłem ze strzelbą ku pobliskiemu jezioru. Jeden z okrążających mię Kirgizów, blady jak trup, uskarżał, że mu „kursuk propał“; co miało znaczyć w jego kirgizko-ruskim języku, iż cierpiał straszliwe bole w żołądku i prosił mię o lekarstwo, lecz drudzy jego towarzysze twierdzili, że mu żadne lekarstwo nie pomoże, gdyż opętany jest od diabła. Po powrocie moim z jedna kaczką, zjadłszy bez chleba kęs baraniny na drogę, ruszyliśmy w dalszą podróż, ja w assystencyi mego fliegeladjutanta Amantaja (³) konno, a W. z rządzca Uwakkirejewskiej włości, poważnym starcem, dużo przypominającym żydowskich rabinów, Kanajem, w powozie, co niezmiernie uszczęśliwiło naszego Kirgiza, który tę grzeczność W. uważał za zaszczyt, podnoszący go wysoko w oczach rodaków, jakkolwiek to zaspokojenie miłości własnej, musiało go nie mało kosztować, bo sam później przyznał się W. z uśmiechem: że przez cała drogę siedział jak na torturach, nie znając w życiu swojem innej jazdy, prócz wierzchowej.

Pierwszy to raz po sześciu latach siedzącej pracy, siadłem na koń i w czas niesłychanie goracy puściłem się po stepie. Amantaj nie mogąc ukryć swej radości, że odetchnął świeżem powietrzem rodzinnej pustyni, hasał na swym rumaku we wszystkie strony i cieszył się jak nasz student jadący na wakacye. Ja niemniej przyjemnego doznawałem uczucia pomimo tęsknych myśli, które na wspomnienie rodzinnego kraju, cisnęły się tłumem. Jechaliśmy brzegiem jeziora Karawankul, na którego wysepkach ma być tyle gniazd kaczek, gęsi, łabędzi, że „niemasz wolnego miejsca dla stopy człowieka“. Kanaj z tego względu zrobił uwagę, zdolną samego Geoffroy de St. Hilaire nabawić kłopotu: „Jakim sposobem ptak wśród takiego mnóstwa, trafić może do swego gniazda?“ Za jeziorem, w niewielkiej odległości błękitniały góry Delbegettan, w niektórych jeszcze miejscach upstrzone śniegiem. Grząski grunt moczarów, znanych w Syberyi pod imieniem Sołońców, niezmiernie utrudniał jazdę, zwłaszcza w teraźniejszej porze roku, i zmuszał nas często wstępować do aułów dla przemiany koni. Te odwiedziny nie zawsze przypadały do smaku Kirgizom. W jednym aulu cała ludność wyraziła swoje nieukontentowanie z tego powodu naszemu baszczy (przewodnikowi), który nas skierował tamtędy: płeć nawet piękna łajała go bez litości, a jeden ze starszyzny wystąpił z taką apostrofą: „Coześ zrobił dobrego! czy się godziło tak wielkich panów narażać w dzisiejszy upał na pragnienie, wiodąc ich po drodze pozbawionej dobrej wody, kiedy miałeś krótszą i lepszą....“ Nareszcie po kilkogodzinnej podróży, przebywszy wpław bystry Czar, stanęliśmy na uroczysku Kak, wpośród koczowisk Akimet-Kirejów. Tu powitał nas ich rządzca Bijseke i wprowadził do obszernej, od kilku już dni przygotowanej dla nas jurty. Pierwsza ta gallopadka tak mię zmęczyła, że zsiadłszy z konia i wychyliwszy dwie chińskie czasze kumyzu, oblany krwawym potem, doznałem coś nakształt mdłości. Niemogąc wstrzymać się na nogach, rozebrałem się do koszuli i palnąwszy znowu kumyzu, rzuciłem się na koszwę, pragnąc we śnie znaleźć pokrzepienie, lecz zbyteczna ustałość i upał, długo mi zasnąć nie pozwoliły. Pod wieczór jednak uczułem się lepiej; ręce tylko i nogi, odzwyczajone przez tyle lat od konnej jazdy, bolały niemiłosiernie.

(C. d. n.)

(¹) Sonet Mickiewicza.
(²) Kilka lub kilkanaście jurt.
(³) Młody Kirgiz służący u W.

ZBIORY ARCHIWALNE.

Dokument do historyi klasztoru Karmelitańskiego we Lwowie N. IV.

Lwów, R. 1444, 1612 i 1622.

Magistrat miasta Lwowa pozwala OO. Karmelitom trzewiczkowym zakupywać pod pewnemi warunkami sąsiednie domy i grunta dla zbudowania kościoła i klasztoru.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 33. 34. 35. 36. 37. Rozmaitości.)

Sexta. Templum et monasterium ex materia lignorum, intertextis tantummodo more Prutenico lateribus coctis erigent, vt sub tempns incnrsionis (quam omnipo|tens Deus auertat) Tartarorum, aut aliorum qnorumnis Christi nominis Regniq(ue) hostium, vel etiam sub euidens aliquod periculum deponi, atq iterum restaurari ac aedificari possint. Septima. Artificibus mechanicis quibusnis facultatem in Monasterio manendi inhibebunt, neq(ue) eos in domibus pro Ecclesia et Monasterio emptis ac deinceps emendis locabnnt, | mercatnram ant depositoria nulla in Monasterio nec in domibus admittent, à propiuationibus omnis generis ac speciei liquorum in Monasterio atq(ue) in dominibus in rem et vsum Ecclesiae ac Monasterii destinatis penitns abstinebnnt, iurisdictionemq(ue) in et super domos emptas sub tempore locationis earundem cum omnibus possessoribus et tenutariis quonsq(ne) in | Ecclesiam et Monasterium non cesserint, Ciuitati, ac potius Spectabili Magistratui salnabunt. Octaua. Bona stantia sub Ciuitatis iurisdictione extantia pro Ecclesia et Monasterio, nunc et in posterum, a quoqunq(ne) hominnm donata, inscripta, legata, aut deinceps donanda, inscribenda et leganda, vel etiam iure haereditario aut successionis ad Religiosos | P(at)res Carmelitas deuoluta aut deuoluenda, inhaerendo priuilegio et vsu Ciuitatis antiquitus recepto et obseruari solito, taxae per officinm Inrisfidelinm subiici, et reposita P(at)ribus Carmelitis pecunia ex taxa prouenieate, bona eiusmodi Cinitati seu emptori conditionis ciuilis cedere debebnnt.

Szósty warunek. Kościoł i klasztor mają wybudować z drzewa z przydaniem tylko na sposób pruski palonych cegieł, ażeby w czasie napadu (który niech Bóg wszechmogacy odwróci) Tatarów lub innych jakichkolwiek nieprzyjacioł imienia Chrystusowego i królestwa, albo tez w razie jakiego widocznego niebezpieczeństwa mogły być rozebrane a potem znowu zrestanrowane i zbudowane. Siódmy warunek. Ażeby żadnym rzemieślnikom niepozwalali zostawać w klasztorze, ani też nmieszczali ich w domach dla kościoła i klasztorn kupionych teraz i na przyszłość, ażeby niedozwalali żadnego handlu lub składów ani w klasztorze ani w domach, wstrzymywali się zupełnie od sprzedazy wszelkiego rodzaju i gatunku likworów tak w klasztorze jak i w domach na rzecz i użytek kościoła i klasztoru przeznaczonych, i juryzdykcyę tak w domach jak i nad domami kupionemi w ciągu ich wynajęcia ze wszystkimi posiadaczami i dzierzawcami, dopokąd nieprzejdą na kościoł i klasztor, miastn, a raczej szanownemu magistratowi zostawili. Ośmy warnnek. Posiadłości juryzdykcyi miejskiej podległe, a dla kościoła i klasztoru przeznaczone, bądź takowe przez kogokolwiek teraz darowane, zapisane i odkazane zostały, lnb na przyszłośc darowane, zapisane i odkazane będą, albo też prawem dziedzictwa lub spadku pobożnym Ojcom Karmelitom przypadły lub przypadną, stosownie do przywileju i zwyczaju w mieście oddawna przyjętego i przestrzeganego, powinny być przez urzad przysięgłych taxatorów oszacowane, a skoro pieniądze z oszacowania wypadające Ojcom Karmelitom złożone zostaną, muszą być te posiadłości miastu lub kupicielowi stanu miejskiego odstąpione.

(d. c. n.)

Roślinne gady.

Ze wszystkiego co wiadomo dotychczas o zabójczym jadzie gadów, zdaje się z zupełna wypływać pewnością, że jadowity płyn w zębach gadzin jest rodzajem jakiegoś niezmiernie ostrego kwasu. Domysł ten jedno szczególniej stwierdza doświadczenie. Po dzień dzisiejszy nie masz lepszego lekarstwa na ukąszenie gadziny jak takzwany ulotny ammoniak czyli spiritus salmiakowy. Wnoszą ztąd że ammoniak łączy się chemicznie z płynem jadu a połączeniem swem pozbawia go pierwotnych własności zabójczych. Że zaś ammoniak należy do rodziny alkaliów tj. takich ciał chemicznych, które jedynie tylko mogą łączyć sie z kwasami, przetoż nie zdaje sie podpadać wątpliwości, że jadowity płyn gadów nie jest właściwie niczem innem, jak tylko rodzajem niezmiernie ostrego i roztwarzającego kwasu.

Podobny rodzaj kwasu zawierają w sobie i niektóre rośliny, a ztąd możnaby śmiało przyłożyć im nazwę roślinnych gadów.

Lecz gdzież wylęgają się takie roślinne gady? zapyta może czytelnik i mimowolnie zabłąka się myślą do południowych stref Afryki i Azyi, do dziewiczych lasów Ameryki lub gościnnych wybrzeży Australii. A tymczasem nie masz zakątka w naszym kraju, gdzieby nie rósł podobny rodzaj rośliny, i nie masz może dojrzałego człowieka, coby skutków jego jadu nie poczuł sam na sobie.

Takim roślinnym gadem jest między innemi nasza zwyczajna pokrzywa. I szczególna, kiedy najstraszniejsza gadzina ma zaledwie trzy lub cztery zęby jadowite w swej szczece, pokrzywa ma ich tysiące na kazdym listku. Jestto ów drobny lśniący mech, co ja okrywa. Kazdy z tych drobniutkich, groźnie najeżonych kolców zawiera w sobie płyn białawy, który jest rodzajem jadu, podobnym do jadu zawartego w żołądkach pszczół i zębach gadzin. Chłop nie uczony z prostego doświadczenia najlepiej sobie radzi na ukąszenie pszczoły i oparzenie pokrzywą. Przykłada zaraz świeżą ziemię na miejsce bolące, i doznaje ulgi niezwłocznie.

A coż sprawia tę ulgę? Oto, alkaliczne cząstki ziemi — powiedzą uczeni. Jad pokrzywy i jad żądła pszczolego jest rodzajem kwasu, a kwas połączony z alkalia traci swą moc szkodliwą. Pokazuje się więc, że na ukąszenie grzechotnika lub padalca, a na oparzenie pokrzywą służy jedno prawie i tosamo lekarstwo, tylko że w pierwszym wypadku potrzebna sama czysta alkalia, w drugim zaś wystarcza już drobna jej cząstka, zawarta w ziemi.

Najjadowitsza gadzina przestaje być niebezpieczną, jak jej tylko powyrywać zęby, a u pokrzywy niech tylko zwiędnie ów mech drobny, a już żadnej nie sprawia przykrości. Tak jad gadziny jak i jad pokrzywy skutkuje tylko wtedy, kiedy wsiąknie w ciało i pomiesza się z drobnemi kropelkami krwi pod skórą. Jad gadziny możnaby połknąć bez obawy, a pokrzywa byle tylko nie przebodła powierzchniej skóry, a nie sprawi najmniejszej przykrości.

Nie słusznie też możnaby nazwać pokrzywę i podobne jej rośliny gadami roślinnemi? Jad gadów zwierzęcych i gadów roślinnych składa się zarówno z rodzaju kwasu, działa wyłącznie tylko na krew i leczy się temisamemi środkami. — Mnóstwo jest gadów roślinnych podobnych do naszej pokrzywy, ale najstraszniejszym ze wszystkich jest takzwane drzewo pokrzywowe w Nowej Holandyi. Drzewo to dochodzi znacznej wysokości, białe i miękkie pod korą ma kwiat szkarłatny a liście ciemne i szorstkie. Odpowiednio rozmiarom liści i kolców jest i jad drzewa daleko silniejszy i straszniejszy niż jad naszej pokrzywy.

Za przykład może posłużyć następujący ustęp z pamiętnika podróży Anglika Hendersona.

„Nie znając wcale drzewa pokrzywowego — powiada dosłownie — wjechałem przypadkowo konno w gęstwinę młodych krzewów. Mój koń wstrząsł się cały, oparzony ze wszystkich stron. Chciałem coprędzej wyjechać z gęstwiny, ale biedny koń po kilku minutach padł na ziemię. Chcąc nie chcąc musiałem skoczyć w środek gęstwiny i popiekłem się okropnie, ale nie o wiele mocniej jak od zwyczajnej europejskiej pokrzywy. Koń mój tymczasem leżał kilka chwil nieruchomy na zie-

mi, potem porwał się nagle, parskał i rzał jak wściekły, spiął się wysoko w górę i napowrót z dzikiem rzeniem powalił się na ziemię. Uderzyłem go biczem kilka razy, ale napróżno. Rzucał i miotał sobą na wszystkie strony, wierzgał nogami, a w półgodzinę skonał w okropnych kurczach, a po śmierci okryło się całe ciało gęstemi bąblami w wielkości kurzych jaj.“

Poznać z tego opisu jak silnym i strasznym musi być jad tego drzewa, a dziwna tylko, że na człowieku o wiele słabszy wywiera wpływ niż na zwierzęciu, okrytem grubszą skórą wierzchnią i gęstą siercią.

Innym rodzajem takiego gadu roślinoego jest tak zwane drzewo *manzanillowe (Hippomane manzinella L.)*. Rośnie u wybrzeży Veragas w srodkowej Ameryce, na cieśninie daryjskiej i wyspie Coyba i wygląda jak rozpowszechniona u nas roślina zwana *Wilcze mleczko*. Każda gałązka i każdy listek zawiera w sobie białawy i dość gęsty sok podobny do mleka, a byle tylko drobniutka kropelka, sama para tego mleczka dosięgnęła oczu, ślepnie człowiek na kilka dni. Wiarygodni świadkowie upewniają, że dość złamać zdala gałązkę drzewa, aby zaraz gwałtowny w oczach uczuć ból. Na szczęście jednak rośnie roślina ta tuż nad samem morzem, a najlepszym środkiem zaradczym przeciw wpływowi jej mleczka jest woda morska, czyli raczej są cząstki alkaliczne, zawarte w wodzie morskiej.

Mleczko to zawiera w sobie bowiem podobny kwas jadowity jak kolce pokrzywy, a na podobne do siebie trucizny podobne także służą leki.

Nie minęły jeszcze trzy lata, kiedy niejaki sir William Henry Smith w obszernej rozprawie silił się dowieść światu, że najszczytniejsza chluba Albionu, nieśmiertelny Szekspir nie był nigdy autorem dramatycznym. Wszystkie ogłoszone pod jego imieniem dramata miały wypłynąć z pod pióra jakiegoś znakomitego męża spółczesnego, najprędzej Walthera Raleigha lub Bakona, który dla zrozumiałych w owym wieku przyczyn fałszywego wstydu wahał się pod swem własnem wystąpić nazwiskiem. Lubo dziwaczne to twierdzenie nigdzie nie liczyło zwolenników, znaleźli się przecież gorliwi obrońcy Szekspira, którzy na poparcie jego autorstwa mnóstwo przytoczyli dowodów. Do tych należy znaleziona niedawno rzadkość bibliograficzna, książka z r. 1598. *„Palladis Tamia, Wits Treasury: being the Second Part of. Wits Commonweatlh. London 1598.* Autor, Francis Meres, wyraża się w następujący sposób o Szekspirze. „Mniemano że dusza Euphorba żyje w Pythagoresie, podobnież zdaje się, że szlachetna, druga dusza *(the sweete, worthie soute)* Owidyusza odżyła w naszym słodkim jak miód Szekspirze; przyczytaj tylko jego Wenerę i Adonisa, jego Lukrecyę, jego urocze sonety do poufnych przyjaciół itp. Podobnie jak Plautus i Seneca uchodzą za najlepszych pisarzy komedyi i tragedyi pośród Rzymian, taksamo nasz Szekspir jest najcelniejszym pośród Anglików w obudwu tedy gałęziach dramatycznych. Co do komedyi przeczytaj tylko jego *Dwóch panów werońskich*, jego *Pomyłki*, jego *Daremne cierpienia miłosne*, jego *Kupca weneckiego*, *Sen nocy letniej i Miłosne cierpienia i rozkoszy;* co zaś do tragedyi, odczytaj jego *Ryszarda II. Ryszarda III*, *Henryka IV*, *Króla Jana*, *Tytusa Andronika i Romea i Julię.* Podobnie jak powiedział Epiusz Stolo, że Muzy użyłyby pewno języka Plauta, gdyby im przyszło mówić po łacinie, tak znowu ja utrzymuję, że Muzy chcąc mówić po angielsku, użyłyby płynnego i gładkiego języka Szekspira.“

— Dwa ostatnie tomy *Historyi Anglii* Emila Bonchosse, obejmuje dzieje W. Brytanii w siedmnastem i ośmnastem stoleciu. Jestto okres bogaty w wielkich mężów. Żyli w nim czterej Stuartowie, Kromwell, Wilhelm III., Marlborough, Bolingbroke, Walpole, dwóch Pittów, Burke, Fox, Franklin i Washington. Dzieło pana Bonnechose zjednało sobie wielką wziętość, więcej jednak dla powabnego wykładu niż dla naukowej wartości.

— Nowo odkryty kruszec *Aluminium* nie przestaje zajmować uczonych. Pan Sainte Claire Deville wydał obszerną książkę pod napisem: *De l'Aluminium, ses proprietés et sa fabrication.* Opisując w niej wszystkie przymioty i właściwości nowego kruszcu, zamieszcza także krytyczny pogląd na wszystkie prace, które naprowadziły na jego odkrycie. Pierwszym wynalazcą aluminium był chemik niemiecki p. Wohler. Zdaniem p. Deville zajmie kruszec ten ważne w przemyśle naszym stanowisko, zasługuje też ze wszech miar, aby fabrykanci i rękodzielnicy obeznali się bliżej z jego własnościami.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*